Nr. 218. We Lwowie Poniedziałek dnia 8 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas). M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 7 sierpnia.

Nowoje Wremja zamieściło w odcinku artykuł p. Rozanowa, w którym autor porusza najżywotniejsze obecnie sprawy narodowościowo-polityczne. Rozmyślając na temat polityki kresowej, autor dochodzi do przekonania, iż jest ona przyczyną słabnięcia wnętrza Rosji na korzyść kresów, które jej kosztem rozwijają się i rosną. Niepożądane to zjawisko ma być bezpośrednim skutkiem sformułowanej przez *Mosk. Wied.* z czasów Katkowa jeszcze, polityki rusyfikacyjnej, której hasłem miało być zjednoczenie powszechne, synteza ogólno-plemienna, a które stało się polityką zacierania indywidualności plemiennej. Autor jest stanowczym przeciwnikiem owego programu. „Dla takiego świata krain i narodów, jakim jest Rosja, program ten, zbyt ubogi pod względem treści, zbyt ciasny pod względem znaczenia, zbyt niebezpieczny z powodu ubóstwa ducha“.

„Obecnie w XIX. stuleciu, mówi autor, widzimy wszędzie „zmartwychwstających Łazarzów“. Trzy dni oto w grobie już leżał, cuchnął już, lecz wybiła godzina i, okryty białym całunem od stóp do głów, staje on u wejścia do grobu, przeklinany przez jednych, przez innych — witany radośnie. Łotysze, Finlandczycy, Polacy, Omjanie, Rusini i Czesi, a dawniej Grecy, Serbowie i Bułgarzy — wszyscy stają na progu, niewiadomo, bytu czy niebytu, ale wszyscy uporczywie nie chcą zejść znów do grobu i domagają się miejsca śród żywych, którego im żywi dać nie chcą.

Tu dla przykładu wybrał autor Królestwo, uznając, że jest ono węzłem politycznym, najtrudniejszym do rozwikłania. Przy tej sposobności wyznaje szczerze: „Nie jestem bynajmniej przyjacielem Polaków; ich charakter jest mi zupełnie obcy, nawet antypatyczny; nie umiem poprostu przeniknąć ich ducha, również jak oni mego nie pojmują zapewne“. Celem zaś poparcia swej tezy p. R. pisze: „Jest byt polityczny, jest i moralny, który, rozgałęziając się, przybiera postać istnienia, charakteru, języka, wiary. Polska istniała politycznie i sama była przyczyną swego upadku politycznego. Wyłącznie gruzami politycznymi podzielili się jej sąsiedzi, poprostu jako groźnem dla nich rumowiskiem; jeden skorzystał z krokiew, drugi z cegły, trzeci z desek. Lecz wszystko to rozebrano z powodu braku łączności wewnętrznej: jako materjał etnograficzny bez siły spajającej, bez mocy bytu samoistnego. Oto rosyjska połowa prawdy polskiej! za nią znów zaczyna się prawda Krakowiaków, Mazurów, Poznańczyków. Nigdy nie mogło być żadnej umowy tego rodzaju n. p. by owe Zosie i Staśki, mieli zostać Lizami i Iwanami: zaczyna się tu istota bytu, języka, wiary, które nie mogą być zmiatane burzami politycznemi i co do których Polacy czują, iż upominają się o „swoje“, o pewną pozostałość swego „ja“, o pewne „prawo własne“.

Dalej zaznacza p. R. iż istota odrodzeń plemiennych w Rosji ma charakter więcej moralny niż polityczny: „Bardzo być może, że źródło „politykowania“ na kresach polega na nieumiejętnem rusyfikowaniu naszem. W tem rzecz, że my próbujemy „ścierać indywidualność“, przypuszczając, że to jest wszystko jedno, co „rusyfikować“.

Z całego feljetonu przebija przekonanie, iż Rosja przy swej większości i potędze winna odrzucić wszelkie inne środki zlewania włączonych do swego państwa licznych plemion, prócz zjednywania ich sobie siłą moralną narodową, która znów rośnie wówczas, gdy nie jest osłabiana odpływem najdzielniejszych jednostek ku kresom, gdzie wyrafinowana polityka odciąga najzdolniejszych ludzi i najsilniejsze charaktery.

* * *

Russkaja Mysl, jeden z najpoważniejszych miesięczników rosyjskich, umieszcza w „Przeglądzie politycznym“ swego zeszytu lipcowego kilka uwag, nie pozbawionych interesu, a odnoszących się do niefortunnego wystąpienia prof. Brandta w czasie ostatnich uroczystości Mickiewiczowskich w Krakowie. Równocześnie podaje to czasopismo opinię w tym samym przedmiocie, zaczerpniętą z innego pisma rosyjskiego, p. t. *Russkij Trud*.

Po uroczystościach słowiańskich w Pradze — pisze *Russ. Mysl* — nastąpiły uroczystości na cześć Mickiewicza. Z Rosjan (jeśli się do nich nie zalicza W. D. Spasowicza, który reprezentował Polaków) obecnym był na nich przypadkowo jedyny p. Brandt, profesor moskiewskiego uniwersytetu, a byłoby lepiej, o wiele lepiej, gdyby nikogo nie było: mowa jego bowiem, wygłoszona w odpowiedzi na powitanie, wystosowane doń przez Spasowicza, wyróżniała się brakiem taktu w najwyższym stopniu. Ni z tego, ni z owego, zaczął on podawać do wiadomości Polaków, że jest dobrym patrjotą, wiernym poddanym cara. Zdaje się, iż nikt, nawet z tych, co nie podejrzewali istnienia pana Brandta, nie wykazał żadnych obaw na tym punkcie. Mowca powiedział, między innemi:

„Jestem na tyle reakcjonistą, że nie wierzę w zbawienną działalność parlamentaryzmu. Czyż liberalne urządzenia przeszkodziły Anglji z bronią w ręku zmuszać Chińczyków, aby truli się za pomocą opjum? Czyż przeszkodziły one w tych czasach Stanom Zjednoczonym wyciągnąć zbrodniczą rękę, pod pozorem miłości dla ludzkości, po „perłę Antylów“ i rozpocząć zgubną wojnę? Mnie to oburza, że przy zapadaniu uchwał większością głosów, kilku ludzi złej woli może sparaliżować najszlachetniejsze dążności wybitnych jednostek. Chętnie powtarzam słowa Szyllera z „Dymitra Samozwańca“, włożone przez poetę w usta Lwa Sapiehy: „Głosów należy nie liczyć, lecz je ważyć“. Co to jest większość? To niedorzeczność. Rozum jest zaletą niewielu“.

Russkij Trud uważa zdanie p. Brandta o własnym patrjotyzmie i miłości dla monarchy, za zupełnie nie na miejscu. „Cóż to ma znaczyć — pyta się to pismo, — takie wystawienie sobie patentu na prawomyślność wyższą, niż u innych ludzi? Jest to wprost obraza rosyjskiego uczucia! Cóż p. Brandt myśli o innych Rosjanach? Za co ma swoich kolegów uniwersyteckich? Czyż patrjotyzm i wierność dla cesarza stały się u nas taką rzadkością, że mogą służyć za odróżniającą odznakę? Czy to mało dać do zrozumienia, że Polacy są złymi patrjotami i jeszcze gorszymi poddanymi swego cesarza?“

Lecz, po pierwsze, rosyjscy Polacy dopiero rok temu w sposób uroczysty zaznaczyli bardzo gorące uczucia względem swego monarchy; a po drugie, wśród publiczności znajdowali się nietylko jego poddani, ale także poddani dwóch innych panujących, których p. Brandta w każdym razie nic nie obchodzą. Przypominać o tem: to równa się drażnieniu największej rany Polaków, ich rozdziału między trzy państwa!“

Wywody swe kończy *Russkij Trud* przypomnieniem p. Brandtowi znanego przysłowia *si tacuisses...* i twierdzeniem, że jego napaści na parlamentaryzm również były nie na miejscu.

Listy z kraju.

Kałusz 2 sierpnia. *(Wystawa bydła w Kałuszu.)* Dnia 30 lipca odbyła się w Kałuszu wystawa bydła rogatego powiatu kałuskiego. Spęd sztuk wystawowych był znaczny, bo przyszło ich do ocenienia 257. Kierunek hodowli bez wyjątku jest krzyżowanie z Simenthalerami, a więc nadany z góry przez komitet centralny Towarzystwa gospodarskiego. Nie można twierdzić, ażeby prócz maści, która bez wyjątku już się przebiła — i jest tą tak poszukiwaną czerwono, a raczej bułkowato-srokatą — była już dzisiaj widoczna jednolitość form, wzrostu i innych dla hodowcy i znawcy tylko znanych indywidualnych rasie simentalskiej przypisywanych właściwości, w każdym razie jednak fundament do dalszej pracy jest dany. A byle tego wątka nie popuścić, to stosunkowo w krótkim już czasie do bardzo dodatnich będzie można dojść rezultatów. A racjonalna hodowla bydła w tych zwłaszcza okolicach, bogatych w pasze, a ubogich w lepsze i urodzajniejsze role, to podstawa dobrobytu tak średnich jak i mniejszych właścicieli. Przechodząc do szczegółów, naznaczyć trzeba wzorowo utrzymaną, a między 12 włościan z Tomaszowiec rozdaną oborę zarodową, będącą pod kontrolą miejscowego grecko-katol. proboszcza — a składającą się z 12 krów i 2 buhajów. Na 25 buhajów, przez włościan wychowanych, znalazło jury kilka zupełnie dobrych, a nawet 2 wyjątkowo udałych, mogących być na każdej wystawie zaprezentowanymi. Kilka par wołów wartości od 300 do 450 zł. a. w. było zupełnie imponujących.

Ogół krów natomiast wskazywał, że to dopiero przedświt lepszej, jaśniejszej przyszłości, chociaż utrzymaniu ich ogólnie nic zarzucić nie było można. Z dworskich obór widzieliśmy tylko jedną p. Henryka Mierzyńskiego, która jest zarodową przez komitet subwencjonowaną. A szkoda, że się więcej właścicieli większych do tego obowiązku nie poczuło — boć to zawsze korzyść i dla niego i dla włościanina. Niejeden z większych właścicieli, który na wystawę taką powiatową z dalszych okolic przybył, mógłby właśnie na wystawie tej to znaleść, czego bliżej szuka i znaleść nie może.

Po rozdaniu nagród pieniężnych i medali podejmowali państwo Kazimierzowie Rojowscy w gościnnym swym Humenowie liczne grono gości z bliska i z dalszych stron przybyłych.

Kołomyja 3 sierpnia. *(Spółka handlowa rolniczo-przemysłowa w Kołomyi).* W myśl uchwał rady nadzorczej i dyrekcji spółki, powziętych na ostatnich posiedzeniach odbyło się w sobotę dnia 23. lipca r. b. posiedzenie ankiety obywatelskiej w sprawie rozszerzenia działalności Spółki. W obradach wzięli udział oprócz dyrekcji pp. Stefan Moysa z Rudnik, dr. Mikołaj Krzysztofowicz z Załucza, Stanisław Łążyński z Załucza (nad Prutem) i Józef Dobek z Borszczowa.

Po wybraniu przewodniczącym p. Stefana Moysy przedstawił dyrektor Spółki p. Kleski z Werbiąża w ogólnych zarysach cel zwołania ankiety. Spółka została pierwotnie założona dla spraw przemysłu naftowego w Kołomyi i okolicy. Po upadku Słobody Rungurskiej musiało pierwotne zadanie Spółki uledz zmianom, a dzisiejsza ankieta ma za cel rozpatrzyć wnioski dyrekcji, dążące do rozszerzenia działalności Spółki. Następnie przedstawił imieniem dyrekcji p. Maślakiewicz zebrane w tym kierunku daty i materjały, poczem wywiązała się ogólna wyczerpująca dyskusja, w której zabierali głos wszyscy obecni.

Rezultatem narad były trzy rezolucje, które ankieta zaleca dyrekcji do uwzględnienia i możliwego wprowadzenia. Rezolucje te są następujące:

I. (Wniosek p. Krzysztofowicza.) Ankieta doradza usilnie radzie nadzorczej, względnie dyrekcji Spółki handlowej rolniczo-przemysłowej w Kołomyi poczynienie kroków celem pozyskania poręki powiatów pokuckich dla pożyczek hipotecznych włościańskich z funduszów obligacyj komunalnych banku krajowego, emitowanych w wysokości 15,000.000 zł. w. a.

II. (Wniosek p. Krzysztofowicza.) Ankieta uważa za potrzebne i wskazane rozwinięcie działalności Spółki handlowej przez komisową sprzedaż maszyn rolniczych, nasion i nawozów sztucznych, tudzież urządzenie prób z nowymi przyrządami i maszynami.

III. (Wniosek p. Łążyńskiego.) Ankieta zaleca radzie nadzorczej zakładanie sklepów chrześcjańskich w miastach i miasteczkach Pokucia, przy których w następstwie ugrupowałyby się kółka rolnicze.

Wszystkie te trzy rezolucje są wielkiej doniosłości i gdyby dyrekcja znalazła w łonie swojem ludzi z energją i fachowem uzdolnieniem w sprawach podobnego rodzaju, nie ulega wątpliwości, że Spółka rozwinęłaby dzielnie swój zakres działania nietylko z korzyścią dla siebie, ale także z pożytkiem dla powiatu. *G. K.*

Ruch piśmienniczy w Hiszpanji.

Kraj, od kilku miesięcy toczący zaciętą wojnę z Ameryką, był już tutaj przedmiotem rozwagi ze stron wielu. Tym razem spojrzmy, chociażby pobieżnie, na spółczesną literaturę hiszpańską.

Jak i dawniej, przeważają w niej prądy literackie, społeczne i polityczne, oparte na dążeniach tradycyjnych. W Hiszpanji nie przyjął się symbolizm, ani dekadentyzm, ani też — wbrew tradycjom z czasów Torquemady — fanatyczny mistycyzm. Religijni pieśniarze Hiszpanji, Larming i Verdaguer nie mają na swych lutniach strun, tchnących posępnym fanatyzmem.

Niema wprawdzie dziś za Pirenejami talentów tej miary, jak, Lopez de Vega, Calderon i Cerwantes, nie mniej jednak rozwój piśmiennictwa, nie ustępujący ani na krok ościennym krajom, wywalczył ojczyźnie tych genjuszów stanowisko, należne jej w szeregu literatur europejskich.

Przed niedawnym czasem zmarł w Madrycie, w sile wieku i twórczości, doskonały dramaturg, Don José Felin y Codina. Urodzony w 1847 roku w Barcelonie, wsławił się głównie dzięki swojej zarzueli (operetce) „Dolores“, przerobionej następnie na dramat i spożytkowanej następnie przez Breton'a jako libretto do opery. Jeszcze w d. 9 kwietnia rb. Don José Felin y Codina święcił tryumf na scenie madryckiej w sztuce „Boea de fraile“. Wędrował on z jednej prowincji do drugiej, studjując typy ludowe hiszpańskie dla dramatów. W ślad za „Dolores“ wystawił na scenie madryckiej sztuki: „Miel de la Alearria“, „Maria del Carmen“ i „La real moza“, z których przedostatnia największe osiągnęła powodzenie. Działalność swoją rozpoczął od sztuk, pisanych narzeczem katalońskiem, następnie był dziennikarzem w Madrycie, gdzie pozostał do zgonu, pracując jednocześnie jako dramaturg i adwokat.

Literatura katalońska utraciła zaś w osobie wydawcy dzieła „Bibliografia Catalana“ Marjana Aguilo, zasłużonego bojownika swojej sprawy, będącego jednym z mistrzów *en gay Saber*. Urodzony w dniu 16 maja 1825 r. na wyspie Mallorce, w r. 1842 podniósł sztandar literackiego *renacimiento*. Przed dwoma laty przeszedł w stan spoczynku, jako zasłużony archiwista uniwersyteckiej bibljoteki w Salamance.

W ostatnich miesiącach z okazji „Poselstwa Katalonji do króla greckiego“, w którem prowincja ta mówi o sobie, jako o kraju uciskanym, zawrzała na nowo niekrwawa walka pomiędzy Katalończykami a Kastylijczykami. Gdy pierwsi przez usta Guimery, zapamiętałego Katalonisty, pytali: Co powiedziałaby Hiszpanja o Napoleonie, gdyby on jej narzucał język francuski? — Kastylijczycy odpowiadali: „Wprawdzie język kastylijski jest rzeczywiście uznany za urzędowy, czyż jednak potrzeba praw i ogłoszeń urzędowych na to, by podnieść do godności panującego i narodowego język chlubiący się Cerwantesem, Lopem de Vegą, Calderonem i niezrównanem *Romancero*? Czyż nie był Katalończykiem Capmany, który słysząc, jakie gallicyzmy szpecą konstytucję z Kadyksu 1812 r., wyrzekł pamiętne słowa: „Niech mi dadzą konstytucję, a ja ją w czystą kastylijską formę przyobleke“? A kto zmusił Katalończyka Boscana, Walentyjczyka Guillena de Castro i Portugalczyka Melo do ujmowania w czasach klasycyzmu wzniosłych swych myśli w szatę hiszpańskiego języka. W tymże języku pisali Katalończycy: Balmes, Mila y Fontanals, Pi y Margall, Roberto Robert, Bartrina, Ixart i Mane y Flaquer.“

Jedno wszakże łączy Kastylijczyków, tj. Hiszpanów z Katalończykami i Andaluzyjczykami, a mianowicie uroczysty obchód przejęty od prowansalskich trubadurów, a przez poetkę Klementynę Staurę w Tuluzie wznowionych igrzysk kwiatowych. Z południa Francji aż do południa Hiszpanji przeszła w zwycięskim pochodzie pieśń trubadurów, wszędzie po drodze swej ścieląc czarowne kwiaty piękna. Nawet na dworze królów Granady pojawił się awanturniczy trubadur i złożywszy przedewszystkiem w miłosnych pieśniach hołd muzułmańskiej zmysłowości, sławił następnie w ascetycznych strofach prawdziwego Boga, który uczynił z siebie ofiarę na górze Kalwarji. Od chwili, gdy Ariban wyśpiewał swą odę do ojczyzny w języku hiszpańskim, igrzyska kwiatowe stały się areną popisów niejednego sławnego męża, poczynając od Victora Balaguera, śpiewaka z Montferratu, kończąc zaś na Hjacyncie Verdaguarze, twórcy poematów „Canigo“ i „Atlantida“.

Jednem z pierwszych miast, które w bieżącem stuleciu wskrzesiło kwiatowe igrzyska, owe turnieje trubadurów, rozgrywające się pod berłem damy, była Granada już za dawnych czasów, niezależnie od Kordowy, posiadająca swoje swoje literackie akademje. W r. 1850 odbyły się tam po raz pierwszy wskrzeszone

(68)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Nietylko swoi, ale obcy podobnie o Smolce sądzili — nawet jego zdeklarowani przeciwnicy. Jedno z najwybitniejszych pism reakcyjnych *Oesterr. Cour.*, wydawane przez znanego ze swych wstecznych zasad Adolfa Baurlego, ocenia Smolkę w swej „Galerji posłów“ w sposób następujący:

„Smolka za czasów absolutyzmu stał blisko tego końca, o którym mówią, że gwałtownym sposobem przyprawia ludzi o życie. Męska jego powierzchowność jest bardzo ujmującą: ma on najpiękniejszą brodę, jaką kiedykolwiek widziałem.

Chociaż należy do opozycji, jest on przecież dalekim od głupiej opozycji *quand même* i nie kazi nigdy przyzwoitości przez kwiki, piski, miauczenie, lub inne nieartykułowane głosy. Zachowanie się jego przypomina to, cośmy czytali o Wiśniowskim, który szedł na śmierć, jak na weselne gody. Obok Borkowskiego jest Smolka mężem najbystrzejszego umysłu z pomiędzy Polaków, a nawet jego polityczni nieprzyjaciele muszą go poważać“.

Obok posła lubaczowskiego postawić należy młodszego o lat kilka od niego — ale bogatego w doświadczenia losu posła miasta Lwowa dr. **Florjana Ziemiałkowskiego**, również „ułaskawionego“ zbrodniarza stanu.

Leszek Borkowski tak o nim się wyraża:

„Miały różne poselstwa sejmu ustawodawczego rakuskiego ludzi wymownych, ludzi uczonych, ludzi w polityce biegłych, ale przyznać potrzeba, iż żadno nie miało tylu tęgich, prawdziwie wielkich charakterów, jak poselstwo polskie. Jednym z nich był Florjan Ziemiałkowski. Może ucisk w kraju naszym i nieustające prześladowania tę przynosiły korzyść, że hartowały ducha, że politycznej wierze męczenników nadawały chrzest święty: że czyniły wolność droższą, wszystkiemi zrzeczeniami i cierpieniami nie dość opłaconą, tak tęskliwie upragnioną, jak znękanemu chorobą zdrowie. Serca cierpiały w katuszach, obojętniały na powaby życia, na związki rodzinne, na szczęście domowe. Jeden tylko przedmiot ich męczeństwa, jak anioł boży, przytykał do ust spalonych gorączką kielich pociechy, przepędzał z więźniem noce bezsenne, zbroił w cierpliwość, krzepił nadzieję: i oto ludzie wychodzili z ciemnic tak politycznie ukształceni, jak gdzieindziej z parlamentów, tak czyści i w zasadach utwierdzeni, jak nigdzie. Nie miał już szatan siły nad nimi, łaski jego i pochlebstwa były wzgardzone, jego obietnice zdradzieckie, pełne ludzkości, spokoju i porządku, zawstydzone, jego dostatki przekupne, za małe“. O! w takim ogniu okrutny ciemięzca nawet przetopniałby w kruszec poczciwszy. Cnota dopina w nim sił najwyższych, dosięga szczytów boskości. Tak głęboko, tak cudnie wszczepiła najwyższa opatrzność w naturę ludzką prawdę, że co ją miało wyplenić — rozkrzewia.

Mógł Florjan Ziemiałkowski w czasie kilkoletniego austrjackiego więzienia dostatecznie pokochać wolność, aby się jej nigdy nie zaprzeć, dostatecznie ocenić despotyzm i polityczną rządu przewrotność, aby się z niemi nigdy nie pojednać. Gdyby posłowie czescy przeszli byli tę szkołę, nie byliby grzeszyli polityką pojednawczą, nie byliby spali spokojnie w dziecinnem upewnieniu, że reakcja jest niepodobną, nie byliby ufali i dowierzali ufnością poczciwych, ale niedoświadczonych. Znać absolutyzm nie dość jeszcze broił i gnębił, aby mógł upaść; niechaj więc spełnia swą miarę! Znać nie wszystkim jeszcze dał się jednakowo uczuć, kiedy się znachodzili tacy, co chcieli z nim wchodzić w przymierze. Nie należał do nich Ziemiałkowski. Nabyte bystrym rozumem, wyrobione pracą, poświęcone cierpieniami czyste, demokratyczne zasady były dla niego religją. W nie wierzył, co mówię? o nich był przekonany, dla nich i przez nie wyglądał zbawienia, i nie zrażały go ich niepowodzenia jak niezrażały pierwszych tułaczych chrześcjan zmory i groźne uchwały ówczesnych Neronów. Wytrwałość kilku rybaków pokonała miljony przeciwników, ich skarby, ich wojska, ich kajdany, ich złość i ich potęgę. Mógł samowładczy Domitian, upojony swoją wielkością, rozwalając Chrystusową naukę, brocząc w krwi jej wyznawców, wołać narodom: „Słuchajcie i korzcie się! bo Jowisz jest z nami przeciw Chrystusowi!“ Głos jego nie wstrzymał biegu wieków, a dzieje naigrawają się z napuszonego pogauina. Demokracja jest chrześcjanizmem czasu naszego. Owóż macie polityczne Ziemiałkowskiego wyznanie. Pokolenia po pokoleniach przeminą strawione trudem i nędzą, święci wolności mrzeć będą w kajdanach i głodzie, na szubienicach i czego tylko zażąda wielkość ich sprawy, ale zasady ich zostaną i nie przeminie dzień ich zwycięstwa.

„Ziemiałkowski nie pokładał w sejmie ustawodawczym takich nadziei, jak wielu innych. Obliczył się on dokładnie z teraźniejszością i widział, że ona nie spełni jeszcze oczekiwań narodów, życzeń jego serca. Ale nie zniechęcał się przez to, nie ustawał w gorliwem współdziałaniu, bo zapominał o swej osobowości, a poczuwał się jako członek całej ludzkości, która wielkich celów dopina powolną pracą w zawodach i w poświęceniu. Wybrany do komisji konstytucyjnej, zasiadał w niej jako duch przyszłości, targując się w jej imieniu o każdy włosek, aby następnie mieli o ten włosek ułatwioną pracę dni swoich. Ziemiałkowski silny był przekonaniem, a sercem skromny. Nie pragnął błyszczeć wymową, nie chodziło mu o oklaski. Długi czas nie odzywał się w sejmie i siedział prawie nieznany. W Kromieryżu, w sprawie wolności wyznań, wyszedł na mownicę sejmową po raz pierwszy i ostatni. Uprzedzenie było przeciw niemu, bo ludzie, sądząc wszystkich według siebie, myśleli zapewne: Kto mógł mówić i mówić dobrze, ten już mówił, a owoż pod jesień jakiś parlamentarny pierwiosnek! Tymczasem mowa Ziemiałkowskiego podbijała sobie coraz więcej uwagę słuchaczy. Pomiarkowali, że w pierwocinach tych objawia się dojrzałość pierwszej siły i ucichło w izbie. Ta cisza ciekawości i zajęcia, jaką niełatwo kto sprawował w sejmie rakuskim, ta cisza, zdobyta siłą przeciw uprzedzeniu, ustała dopiero z ostatniem słowem mowcy, ustępując miejsca hucznym oklaskom. Ziemiałkowski spełnił zadanie swoje umiejętnie, zasadnie, treściwie i jasno.

„Kiedy w komisji konstytucyjnej przyszedł pod obrady podział Polski austrjackiej, o jaki dopominali się Rutency, na mocy narodowości Stadjonowskiej, a członkowie tejże komisji, nieświadomi naszych stosunków, byli w wątpliwości, wyświecił im Ziemiałkowski ten przedmiot ze strony historycznej, politycznej, prawnej i rozumowej w sposób tak przekonywujący, że z trzydziestu członków, dwudziestu sześciu oświadczyło się przeciw podziałowi. Pobity na głowę Jachimowicz umilkł na zawsze, milczeniem zawstydzonych. Żałowano powszechnie, że komisja konstytucyjna nie miała stenografów, aby mowa Ziemiałkowskiego mogła przejść do publiczności. Przekonanie robiło Ziemiałkowskiego cichym i spokojnym. Wiedział on, że postęp ludzkości nie zawisł od sejmu ustawodawczego i że nie ustanie z nim razem. Przewidywał, że nadejdą ciężkie dni doświadczenia. Ubolewał nad teraźniejszością, o przyszłości nie wątpił. W duszy Ziemiałkowskiego łączył się czysty patrjotyzm polski z czystą treścią ostatecznej lewicy sejmu rakuskiego“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„*Juegosflorales*", zaś w d. 25. czerwca rb. z inicjatywy stowarzyszenia „*Real Sociedad Economica de Amigos del Pais*" miasto znowu święciło swe igrzyska kwiatowe w pałacu Karola V, nieopodal Alhambry, pod przewodnictwem D Victora Balaguera. W pałacu tym, kędy odbywała się niegdyś poetycka koronacja Zorilli, została również przez zwycięscę w turnieju poetyckim obraną królową igrzysk i otoczoną dworem miłości, złożonym z ośmiu uroczych mieszkanek Granady, strojnych w białe koronkowe mantyle, narodowy strój pięknych Hiszpanek. Zaś Viktor Balaguer, śpiewak wiary ojczyzny i miłości, sławił w pieśni swej kobietę, która w Egipcie była kapłanką, Muzą — w Grecji, Sybillą — w Rzymie, Charytą — w Arabji, królową — na ziemi, a bóstwem — w niebie; sławił dalej Granadę, kędy w Alhambrze stała kolyska Hiszpanji i Andaluzję, jako ziemię, której miasta dały ojczyźnie: Sewilla — poezję, Kordowa — naukę, Kadyks — wolność, Granada — jedność.

Na igrzyskach kwiatowych w Sewilli w d. 2 kwietnia w teatrze de San Fernando został zwycięzcą Don Francisco Rodriguez Marin, jako autor sonetu „Wiedza".

Przytaczamy go w przekładzie:

O, wiedzo! Boży tchu! potęgo niezmierzona!
Pallado! Greków tłum w zdumieniu patrzał na cię;
Dziś złoto pada w proch przy twoim majestacie...
Topazów skrzący blask przy twej jasności kona,
Jak orzeł w przestrzeń mkniesz i bierzesz ją w ramiona...
U złotych słońca wrót w płonącej stajesz szacie
I umiesz więzić grom w Franklina skromnej chacie.
I promienistą skrą rozświecać sny Fultona.
Cokolwiek śniłabyś — to wszystko ci się uda
Przyoblec w trwały kształt! Gdy z niepodobieństw nocy
Ku światłu wiedziesz cień — już tchnie z niej prawdy dusza...
Potęga bowiem twa zaćmi Brierentu cuda,
Przedziwna twoja moc Argusa zrówna mocy,
A umiesz zmieniać kształt świetniej od Proteusza.

Don Francisco Rodriguez Marin jest autorem paru dzieł, które niedawno ukazały się w Sewilli. W dniu 3 stycznia 1897 r. miał on w mieście tem w królewskiej akademji sztuk pięknych mowę, odpowiadając na przemówienie bibljofila i mecenasa D. Manuela Pérez de Guzman y Boza, Markiza de Jerez de los Caballeros, który rozprawiał o akademji „Del mirto". mającej w swej opiece poezję. Prezesem tej instytucji, złożonej pomiędzy 1823 a 1826 r. z całej sewilskiej młodzieży, był humanistą Alberto Lista y Aragon. Rodriguez Marin upamiętnił w swem przemówieniu zasługi, położone przez Hiszpanów i cudzoziemców w sprawie badania dziejów Hiszpanji. Wkrótce potem ogłosił on dzieło p. t. „*Refranes del Almanaque*" — zestawienie hiszpańskich przysłow kalendarzowych z przysłowiami innych narodów romańskich. Tak np. Kastylijczyk mówi: „*Ano nuevo, vida nueva*", Katalończyk zaś: „*Any nou, vida nova*" („Nowy rok, nowe życie") Hiszpan radzi: „*Por todo Abril no te descubris*", Sycylijczyk zaś: „*Aprili. mea ti scupriri*" („W kwietniu nie rozpinaj się, co odpowiada naszemu: „Do świętego Ducha nie zdejmuj kożucha"). Rodriguez Marin wydał również dzieło p. t. „*Coleccion de madrigales clásicos*". Przeznaczone na nagrodę w igrzyskach kwiatowych, a odznaczające się krasą, zda się różnobarwnych skrzydeł motylich, która wszakże pod dotknięciem ręki w pył się zamienia. Ogłosił on również swoje własne „Madrygały", podobnym owiane urokiem. Wspomnieć jeszcze należy o jego pracy „*Una poesia de Pedro Espinosa*" i o pomnikowem dziele, noszącem tytuł: „*Primera y Segunda parte de las Flores de Poetas ilustres de Espana ordenada por Pedro Espinosa natural de la ciudad de Antequera*". Piękna ta antologja poezji hiszpańskiej, dokonana przez Pedra Espinosę, drukowana była w Valladolidzie 1605 r.

Rodriguezowi dorównywa talentem Andaluzyjczyk Don Juan Valera, sławny akademik i pisarz niezwykłej miary. Najnowsza powieść jego „Genio y Figura" stosuje się do hiszpańskiego przysłowia: „*Genio y figura hasta la sepultara*" („Natura przetrwa aż do śmierci"). Przejawiają się w niej wszystkie zalety Valery, posiadającego dziwną umiejętność przedstawienia rzeczy w wytwornej formie, z wielkim wdziękiem, w lekkiem, ironicznem zabarwieniu.

Innego rodzaju talent, niż Valera, posiada skłaniająca się ku naturalizmowi powieściopisarka, Emilja Pardo Bazan. Od czasów, kiedy kobieta komentowała w Salamance klasyków, druga zaś zastępowała ojca w Alcali, nie zdarzyło się w Hiszpanji, by przedstawicielka płci pięknej zasiadała na katedrze. Kiedy wszakże urodzona w Galicji Emilja Pardo Bazan ma w naszych czasach odczyty o współczesnej europejskiej literaturze, w madryckiem Ateneo zbiera się cała śmietanka miejscowego towarzystwa.

I w Ameryce kwitnie i rozwija się poezja hiszpańska. Kolumbijczyk Carlos Arturo Torres uderza w nowe pełne siły i polotu tony w swych *Poemat simbólicos: Nemesis, El Veneido* (Bogotá 1897), podczas gdy jego ziomek Ismael Enrique Arciniegas w dźwięcznych *Poesias* (Carácas 1897) nastraja lutnię na romantyczny, średniowieczny ton z pieśni swej, jako barce, każe się kołysać na falach starego Renu, który jest prawdziwym średniowiecznych legend potokiem.

Nakoniec nadmienić jeszcze należy o świeżo wyszłej w Hawanie doktoryzacyjnej rozprawie Kubańczyka D. Fernanda Sanchez de Fuentes", godnej uwagi z tego względu, że się zajmuje formami i ideałami współczesnego hiszpańskiego dramatu, stawiając za cel dramaturgowi *Idealidad bella y realidad.* *K. W.*

Jubileusz ks. Isakowicza.

Po złotej Mszy św. składała JE. ks. Arcybiskupowi życzenia deputacja reprezentacji rady miejskiej z prezydentem p. dr. Małachowskim i wiceprezydentem p. Michalskim na czele. W imieniu komitetu obchodu jubileuszowego składał życzenia prof. dr. Finkel i przemówił również w imieniu „Macierzy polskiej", do której ks. arcybiskup należy jako członek rady nadzorczej. Składała wreszcie życzenia Towarzystwo strzeleckie.

W ciągu dnia wczorajszego nadeszły setki telegramów gratulacyjnych, a między innymi od ks. kardynała Ledóchowskiego z Rzymu, od ks. nuncjusza Taglianiego z Wiednia, od prezydenta ministrów hr. Thuna, od namiestnika Leona Ponińskiego dr. J. Dunajewskiego z Zakopanego, od Simonowicza, byłego prezydenta sądu krajowego wyższego we Lwowie, od Florjana Ziemiałkowskiego, od radcy dworu Seferowicza, od radcy Gustawa Mauthnera, szefa biura prezydjalnego namiestnika, od rady powiatowej w Zaleszczykach i w. i.

Później jeszcze nadeszły telegramy od O. Smolikowskiego, jenerała zmartwychwstańców w Rzymie, od księcia biskupa krakowskiego ks. Puzyny, od ks. biskupa Soleckiego z Przemyśla, od księdza biskupa Kuiłowskiego ze Stanisławowo, od ks, arcybiskupa warszawskiego Wincentego Popiela, od ks. Henryka biskupa z Włocławka, od księdza biskupa sufragana Andrzejowskiego z Gniezna, od ks. Augustynika, proboszcza parafji Dąbrowej górniczej, od ks. biskupa Gorycji, od księżnej Konstancji Sanguszkowej, od dr. Dworskiego, burmistrza miasta Przemyśla, od dr. Kamińskiego, byłego burmistrza miasta Stanisławowa, od „Czytelni polskiej" w Czernowcach, od grona pań z Suczawy, od kolegium jezuitów w Tarnopolu i mnóstwo innych od osób prywatnych.

Wczoraj popołudniu odbył się o godzinie 3 u dostojnego jubilata obiad, na który otrzymali zaproszenia liczni dostojnicy duchowni i świeccy tudzież wybitne osobistości naszego miasta

* * *

Onegdaj składali księdzu arcybiskupowi gratulacje: duchowieństwo ormjańskie, w którego imieniu prześlicznie do jubilata przemawiał ksiądz kanonik Kajetanowicz. dalej deputacje parafij ormjańskich ze Lwowa, Stanisławowa, Horodenki, Kut, Brzeżan, Tyśmienicy, Czerniowiec, Łyśca; deputacja właścicieli dóbr (Ormjan), w imieniu której przemawiał p. Agopsowicz, następnie składało gratulacje duchowieństwo obrządku łacińskiego i greckiego, wreszcie mnóstwo osób prywatnych.

✝

Ks. kardynał Sylwester Sembratowicz.

Telegram Ojca św. nadesłany na ręce ks. Bieleckiego brzmi:

„Wieść o śmierci lwowskiego kardynała-arcybiskupa Rusi, wielką boleścią napełnia duszę Ojca świętego, który modli się do Boga z całego serca o wieczny odpoczynek dla jego duszy. Śmierć zasłużonego bardzo prałata — ja także z całego serca opłakuję. — Kardynał *Rampolla*".

Pismo kondolencyjne wydziału krajowego przesłane po polsku i po rusku na ręce kapituły metropolitajnej opiewa jak następuje:

„Od roku zwracał się kraj cały ku metropolitalnej stolicy u św. Jura z troską o życie dostojnego chorego, a dziś po Jego stracie powszechny żal ogarnął wszystkie warstwy ludości.

„Dając wyraz żalowi i współczuciu, odaosimy się do Prześwietnej kapituły metropolitalnej, jako duchownej rodziny zmarłego dostojnika, zespolonej z nim w jego dążnościach i pracy, a obecnie pozbawionej Jego przewodnictwa, natchnionego zawsze duchem poświęcenia miłości i zgody.

„Nie dziw, że te przymioty i zalety, występujące zarówno w służbie kościoła, jak i wśród rozległej i donioslej działalności zmarłego w sprawach świeckich, zjednały mu miłość wszystkich, a dziś szeroko roztoczyły kręg żałobny, jednocząc śladem wiekowej tradycji obydwie narodowości tej ziemi w żalu za zacnym synem Rusi, księciem i ozdobą kościoła.

„Kraj cały, w którego imieniu przemawiamy, zachowa imię Jego na zawsze we wdzięcznej pamięci".

* * *

Wczoraj popołudniu nadeszły jeszcze następujące telegramy kondolencyjne: od ks. Łobosa biskupa tarnowskiego, p. Jaworskiego w imieniu koła polskiego, ks. A. Sapiehy, p. ks. Mandyczewskiego, dra Sawczaka, Franciszka biskupa z Berna, Szablów z Jaworowa, rady powiatowej z Rudek, dyrekcji towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z Krakowa, Mauthnera i Korzeniowskiego, ruskich towarzystw z Wiednia i zjazdu towarzystwa nauczycieli ludowych ze Stryja.

* * *

Po południu przystąpiono z nadzwyczajnym pośpiechem do przygotowynia grobu w katedrze św. Jura. Odwalono kamień wchodowy, zrobiono barjerę z desek naokoło i postawiono straż wojskową. Wchód do podziemia znajduje się wewnątrz cerkwi, gdzie zaczęto też już przygotowania celem ustawienia katafalku. Tron kardynalski w cerkwi jest cały osłonięty czarną krepą. Ścisk okropny, tak w kaplicy, jakoteż w cerkwi, a nawet na podwórzu.

* * *

„Czytelnia katolicka" złożyła przez deputację wydziału (ks. Malarskiego, p. Drewnowskiego i p. Gajewskiego) kondolencję kapitule z powodu zgonu J. Em. kardynała Sembratowicza.

* * *

Nadesłali wczoraj depesze kundolencyjne: Nuncjusz Tagliani, dalej ks. Baumgarten, który był ablegatem papieskim dla wręczenia biretu kardynalskiego J. Em. ks. Sembratowiczowi, hr. Byland-Rheidt i w. i.

* * *

Wczoraj złożył kondolencję kapitule prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki, oraz wiceprezydent krajowej rady szkolnej dr. Bobrzyński.

* * *

Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie kapituły, na którem uchwalono program pogrzebu. Pochód po skończonych nabożeństwach które odbędą się w następującym porządku: 5 godz. rano msza grecko-katolicka, 7½ msza rzymsko-katolicka odprawiona przez biskupa Webera, 8 g. msza ormjańsko-katolicka odprawiona przez arcybiskupa Issakowicza, 9 godz. msza rzymsko-katolicka odgrawiona przed arcybiskupa Morawskiego, 10 g, msza grecko-katolicka ceremonialna, podczas której wygłoszoną będzie mowa pogrzebowa. Następnie ruszy pochód ulicami Mickiewicza, Jagiellońską, Karola Ludwika i Kopernika do kaplicy gr. kat. seminarjum. Tu odprawioną będzie wielka panachila, poczem pochód ulicami Kopernika, Leona Sapiehy, Lipową przez plac św. Jura wróci do katedry, gdzie zaraz nastąpi pogrzebanie zwłok. Podczas „poslidnoho ciłowanja" w cerkwi będą rozdawane pamiątkowe obrazki, na których z jednej strony będzie fotografja ś. p. kardynała, z drugiej jego biografja W pochodzie wezmą udział procesje lwowskich cerkwi i kościołów, procesje wszystkich podlwowskich parafji, bractwa i wojsko, o czem zresztą będą rozlepione afisze drukowane wczoraj późną nocą w drukarni stauropigijskiej.

* * *

Dzisiaj po południu o godz. 5. po nieszporach odbędzie się eksportacja zwłok z kaplicy do katedry, przyczem jeden z kanoników, albo ks. Baczyński, albo ks. Piórko wygłosi z balkonu mowę.

* * *

Onegdaj wysłano czterdzieści pięć telegramów do alumnów śpiewaków, którzy zaczynają już się zjeżdżać.

* * *

Dzisiaj wieczorem przyjeżdża w zastępstwie cesarza najwyższy podkomorzy cesarza, hr. Abensperg-Traun. Również dzisiaj przyjeżdża minister Jędrzejowicz.

Spodziewają się arcybiskupa Józefa Sembratowicza z Rzymu, poprzednika śp. kardynała na stolicy metropolji halickiej.

* * *

Ks. biskup Łobos zapowiedział w przysłanym telegramie, iż na pogrzeb z powodu słabości nie przybędzie.

* * *

Zapytywani z różnych stron, podajemy do wiadomości publiczności, nieznającej obrządku grecko-katolickiego, że „poślidnoje ciłowanie" odbywa się w następujący sposób. Kiedy mają już wynosić zwłoki z cerkwi, stają księża, którzy odprawiali mszę koło trumny, z ewangelją i krzyżem i śpiewają pieśń pogrzebową, zaczynającą się od słów „pryjdite poślidnoje ciłowanie" itd., wtedy idą wszyscy obecni naokoło trumny, a przechodząc koło księży, całują ewangelję i krzyż.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 8 sierpnia.

W „Gwieździe" walne zgromadzenie członków „Gwiazdy" o godzinie 8 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Treść 31-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Jan Zakrzewski — „Nowa sztuka" (c. d.); G. Verga — „Tygrysica" (powieść — c. d.); Wacław Stachierski — „Impresje" (poezje); Adam Krajewski — „Amor vixit" (Nowela — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Kalendarz. Poniedziałek (8): Cyrjaka wyz. Wschód słońca o godzinie 4 minut 52, zachód o godzinie 7 minut 18.

Napad. Dnia 24 czerwca nauczyciel Jan Winnicki wracając z Żurawna wstąpił do Lubczy, gdzie okoliczny naród zebrał się na odpust. Gdy przejeżdżał koło cerkwi, odezwało się już kilka chłopskich głosów, grożących mu i pytających: gdzie ten szlachcic jedzie? Ludzie ci byli z Jajkowic, których podmówili, jak się okazało, nauczycieel Mospaniuk i Hładun, zacięci wrogowie polskości, którzy żywili złość do Winnickiego za to, że urządził uroczystość Mickiewiczowską. Winnicki, nic nie wiedząc o tem, w najlepszej myśli wstąpił do domu Mospaniuka, którego w domu nie zastał, tylko żona i córka jako gościa go przyjęły. Gdy Winnicki odjeżdżał, matka Mospaniuka wskazała mu chatę, w której syn jej miał być i prosiła Winnickiego, aby poszedł po niego. Gdy przyszedł przed ową chatę, Mospaniuk wyszedł z niej i zaprosił go do izby, gdzie było dwóch woźnych sądowych i licznie zebrani włościanie, których Mospaniuk i Hładuń, wiedząc, że Winnicki jest we wsi, podburzyli przeciw niemu.

Gdy Winnicki wszedł do chaty, poskoczył ku niemu natychmiast emerytowany nauczyciel Mazur, znany moskalofil i łżąc go ostatniemi słowy, że śmiał urządzić obchód Mickiewiczowski na ziemi ruskiej, wśród Rusinów. oberwał mu guziki od płaszcza, a Mospaniuk rzucił na niego szklanką od piwa, mierząc w głowę, lecz na szczęście go nie trafił, gdyż szklanka przeleciała ponad głową i stłukła lustro, a Winnickiego drasnęło lekko szkło ze zbitego lustra. Winnicki ujrzawszy, co się dzieje, uciekł z domu, lecz chłopi z Hładuniem na czele, rzucili się w pogoń za nim, lecz Winnicki zdołał uciec.

Winnicki wniósł skargę do sądu.

Pożar. Z Krakowa donoszą 6. b. m.: Wczoraj wieczorem o godzinie ½11. w dwupiętrowej kamienicy przy ulicy Kolejowej pod l. 7, wybuchł groźny pożar na strychu. W kamienicy tej mieszka kilku profesorów uniwersytetu, którzy bawią obecnie w kąpielac; między innymi mieszka tam prof. Zoll. Dach i strych kamienicy spaliły się. Po półtora-godzinnej pracy straż pożarna zdołała zlokalizować i stłumić ogień. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Morderstwo na scenie. Z Pesztu donoszą: W Podhorze zdarzył się onegdaj straszny wypadek podczas przedstawienia jednej z trup wędrownych. Jeden z aktorów już przed przedstawieniem zrobił scenę zazdrosci swej żonie. Inni aktorzy uspokoili go. Podczas przedstawienia chwycił nagle ostry nóż i pchnął nim z całej siły żonę w piersi tak silnie, iż przeszył ją na wylot. Padła trupem na miejscu. Zbrodniarz chciał sobie także życie odebrać, ale żandarmerja przeszkodziła mu w tem i aresztowawszy, odprowadziła do więzienia.

Leczenie wścieklizny. Colvary przytacza uwagę w talmudzie zapisaną, która zakazuje żydom w dniu pokuty spożywania mięsa z wyjątkiem, jeśli ma ono usunąć niebezpieczeństwo życia. Jeden z rabinów wspomina, że pokąsanemu przez psa wściekłego wolno spożyć w tym dniu wątrobę z tegoż psa. Widocznie spożywanie wątroby zalecano jako środek leczniczy. I Plinius o tem wspomina także, a misjonarz Hagenbeck opowiada, że Bengalczycy używają do dnia dzisiejszego tego sposobu leczenia. Autor, zestawiając naukowe dotychczas znane wyniki doświadczeń nad uzyskaniem odporności przez podawanie tkanin zwierząt uodpornionych, wskazuje na możliwość, że wątroba psa wściekłego może zawierać antitoxyny, podobnie, jak się ma rzecz, według podania Kocha, z wątrobą zwierząt dotkniętych księgosuszem. Gdyby doświadczenia domysł potwierdziły, byłoby leczenie pokąsanych wygodniejsze i tańsze; nie potrzebowanoby udawać się do instytutów urządzonych na wzór pasteurowskich.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. P. Webersfeld dobrze zrobił wznawiając „Małkę". Publiczność lwowska lubi tę sztukę i bawi się na niej zazwyczaj bardzo dobrze. Jeżeli wczoraj było inaczej, to już nie wina p. Webersfelda ani też lwowskich artystów. Panna Czaplińska i p. Nowacki, a niemniej pp. Neuman i Modzelewski, źle grać w „Małce" nie mogli. Natomiast ich koledzy prowincjonalni (z wyjątkiem pani Różańskiej i p. Szymborskiego) czynili wszystko, aby wydobyć z całości jaknajwięcej dysonansów. Rozumie się samo przez się, że od artystów prowincjonalnych nie można wymagać tyle, co od artystów scen stołecznych; pobłażliwość jednak, zarówno krytyki jak i publiczności, ma swe granice, a w każdym razie — wymagać wolno, ażeby przynajmniej t. z. „wybitniejsze siły" z prowincji, choć w części usprawiedliwiały miano artystów. Wczoraj — niestety — niektóre z tych „sił" grały gorzej, niż miernie. Przedewszystkiem mamy żal do p. Antoniewskiego. Artysta ten, któremu zresztą pewnych zdolności zaprzeczyć nie można, grał wczoraj tak, że jego Löwy był po prostu smutną parodją postaci, odtwarzanej niegdyś tak świetnie przez p. Hierowskiego. *i. k.*

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Neue Bayerische Landesztg., która, jak wiadomo, pierwsza ogłosiła telegram wystósowany przez cesarza do rejenta Lippe-Detmold, porusza w dłuższym artykule sprawę bawarskiego najwyższego sądu wojskowego, co do której bawił niedawno w Monachjum kanclerz niemiecki. Organ rzeczony tak kończy: „Czyż wiedzą berlińscy mężowie stanu, jaką odpowiedź w tej sprawie otrzymał kanclerz książę Hohenlohe od posiwiałego rejenta bawarskiego? Oto — „nie mogę działać wbrew życzeniu całego mojego narodu". Znaczy to, że rejent nie myśli przyczyniać się sam do tego, aby mu pewnego pięknego poranku powiedziano: „Precz z tobą!" My Bawarczycy jesteśmy Niemcami, ale pragniemy być narodem wolnym i mieć własną wolę. Nie każdy mózg niemiecki musi być nakropkowany biało-czarnymi punktami".

Berlińska *National Ztg* zamieściła artykuł, zarzucający Węgrom, że nie stoją w obronie „prześladowanej" niemieckości w Austrji. Z tego powodu pisze półurzędowy budapeszteński *Nemzet*, że Węgrom zabrania tego wprost ustawa. Mimo wszelkiej sympatji i szczerej miłości, jaką Węgry żywią dla Niemców w Austrji, muszą oni ze założonemi rękami przeglądać się walce, prowadzonej dalej przez Niemców. Ustawa zabrania innej polityki.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 6. sierpnia. *Agencja Fabra* donosi: Dziś po południu odbędzie się rada ministerjalna, na której minister spraw zagranicznych przedłoży notę, jaką Hiszpania ma dać w odpowiedzi na warunki, stawiane przez Stany Zjednoczone. Prezydent ministrów Sagasta przedłoży tę notę królowej-regentce jeszcze przed radą gabinetową.

Ogólnie twierdzą, że nota ta oznacza przyjęcie warunków, stawianych przez Stany Zjednoczone.

Madryt 7. sierpnia. Obiega tu pogłoska, że rada gabinetowa na wczorajszem posiedzedzeniu przyjęła w zasadzie warunki pokojowe, zaproponowane przez Stany Zjednoczone.

Kwetję Filipinów rozstrzygnie osobna komisja.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 7 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że wczorajsza komferencja ministrów węgierskich Banffyego i Lukacsa z hr. Thunem i dr. Kaizlem spełzła na niczem.

Paryż 7 sierpnia. Trybunał kasacyjny odrzucił rekurs Zoli wniesiony przeciw kompetencji, postanowieniom i wyrokowi sądu przysięgłych w Wersalu.

Bruksela 7 sierpnia. Wskutek nieporozumienia między królem, a ministrem De Smet de Naeyerem wybwchnie tu prawdopodbonie przesilenie gabinetowe.

Hamburg 7 sierpnia. Wczorajszej nocy wszczął się pożar w magazynach, znajdujących się na wybrzeżu. Pożar trwał pięć godzin, zanim zdołano go zlokalizować. Szkoda wynosi przeszło miljon marek.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.